Prawdziwy skandal Watergate

Mit i jego dziedzictwo.

Nota redakcyjna

Poniższy tekst jest fragmentem eseju Nathana Pinkoskiego „Prawdziwy skandal Watergate” z 25. jubileuszowego wydania „Claremont Review of Books” na jesień 2025 – zimę 2026.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych ustanawia republikę, a nie monarchię. Gdyby amerykański prezydent kiedykolwiek miał rojalistyczne lub autokratyczne aspiracje, stanowiłoby to egzystencjalne zagrożenie dla Konstytucji. Wielu Amerykanów uważa, że to właśnie czyniło prezydenta Richarda Nixona tak niebezpiecznym. Kiedy w 1973 roku spiker Izby Reprezentantów Carl Albert potępił Nixona za „rządy jednego człowieka”, wyrażał opinię wielu w tamtym czasie – i od tamtej pory. Jednak usunięcie monarchy ze stanowiska nie jest sprawą gładką i prostą. Jeśli to prawda, że Nixon zachowywał się jak król, to najbliższym wydarzeniem do królobójstwa, jakie kiedykolwiek doświadczył ten kraj, był dramat Watergate. Skandal rozpoczął się 17 czerwca 1972 roku aresztowaniem pięciu mężczyzn pracujących dla Republikańskiego Komitetu na rzecz Reelekcji Prezydenta (CRP), przyłapanych na włamywaniu się do siedziby Narodowego Komitetu Partii Demokratycznej, mieszczącej się w budynku Watergate. Skandal wydawał się kończyć przemową Nixona

o rezygnacji dwa lata później, 8 sierpnia 1974 roku. Udało się usunąć prezydenta, ale pociągnęło to za sobą osłabienie autorytetu prezydenckiego, potępiając każdego prezydenta, który próbuje go odzyskać, jako kolejnego Nixona, kolejnego monarchy w procesie tworzenia. To samo stało się skandalem, przeszkodą w zrozumieniu jednych z najbardziej burzliwych lat w historii Ameryki, kiedy kraj i jego polityka zmieniły się na zawsze.

Jak rozumiał Edmund Burke, królobójstwo to parszywy interes, pozostawiający po sobie fałszywy pokój, a także zarazę, która nadal rozbija porządek polityczny i społeczny. W przypadku rewolucji francuskiej przynajmniej wiemy, kto obalił Ludwika XVI: delegaci Konwentu Narodowego, którzy głosowali za jego egzekucją. W przypadku Watergate tak naprawdę nie znamy osób, które obaliły Nixona.

Zamiast tego wydarzenia te spowija pobożny mit. Uczy on, że Nixon, odpowiedzialny za bezprecedensowe zbrodnie, zasłużył na usunięcie ze stanowiska, i że usuwając go, proces konstytucyjny działał tak, jak powinien. Ten mit – a nie działania Nixona podjęte po włamaniu – jest wielkim zatuszowaniem ostatnich dziesięcioleci XX wieku. Dopiero teraz to zatuszowanie się rozpada, a konsensus po Watergate rozsypuje. Dopiero teraz widzimy pełny zakres szkód wyrządzonych przez zbiorczy, skoordynowany gniew wobec prezydenta, który chciał poskromić biurokrację niepodlegającą rozliczeniu.

Za wszelką cenę

Gdyby mit Watergate można było podsumować jednym zwrotem, byłby to „imperialna prezydentura”. Najwybitniejszy historyk powojennego liberalizmu, Arthur Schlesinger Jr., spopularyzował to określenie na początku drugiej kadencji Nixona. Stworzone głównie do atakowania centralizacji polityki zagranicznej Nixona w ramach władzy wykonawczej, sformułowanie to zaczęło oznaczać powszechne nadużywanie władzy przez

prezydenta, postrzegając Nixona jako antykonstytucyjnego aktora, który poddał amerykański system ostatecznej próbie.

I tak, kiedy na przykład 20 października 1973 roku, w wydarzeniu nazwanym później „Sobotnią masakrą”, Nixon zwolnił specjalnego prokuratora prowadzącego dochodzenie w sprawie Watergate, Archibalda Coxa, reakcja była szybka. „Dobry wieczór”, rozpoczął prowadzący NBC John Chancellor, przerywając telewizję w prime time. „Kraj jest dziś wieczorem w środku tego, co może być najpoważniejszym kryzysem konstytucyjnym w jego historii”. W filmowej wersji *Wszyscy ludzie prezydenta* (1974) reporterów „Washington Post” Boba Woodwarda i Carla Bernsteina, od tamtej pory gloryfikowanych za relacjonowanie skandalu, ich redaktor Ben Bradlee mówi sucho: „Niezbyt wiele od tego zależy. Tylko Pierwsza Poprawka do Konstytucji, wolność prasy i być może przyszłość kraju”.

Kiedy prezydent Nixon został po raz pierwszy zaprzysiężony na urząd w 1969 roku, nie przypominał króla czy Cezara gotowego zniszczyć Konstytucję. Nieliczni prezydenci w historii Ameryki stawiali czoła tak ogromnym wyzwaniom z pozycji takiej słabości. Wojna w Wietnamie stała się najdłuższą wojną w historii Ameryki. Od końca lat 60. organy ścigania musiały radzić sobie nie tylko ze wzrostem przestępczości i zamieszek miejskich, ale także z pojawieniem się terroryzmu krajowego i regularnymi zamachami bombowymi (u szczytu w 1972 roku prawie pięć dziennie). Cele ruchu na rzecz praw obywatelskich się zmieniały. Pokojowe, bezkolorystyczne współistnienie przekształcało się w coś innego, gdy Czarny Panter Stokely Carmichael wzywał zwolenników, by stali się „miejskimi partyzantami”, którzy będą „walczyć na śmierć”, aby zniszczyć „wszystko, co stworzyła zachodnia cywilizacja”. Aby sprostać tej rewolucji wewnętrznej, zmieniło się także samo państwo. Koniec lat 60. ujawniał ekscesy aparatu bezpieczeństwa narodowego.

Artykuł przetłumaczono z języka angielskiego. Więcej w j. angielskim tutaj.